

# Pasje lingwistów – Polska jak Szampania

25 lutego 2016

Nawet o pochodzenie nazw Polski i Polaków toczą się między nami zażarte spory, choć sprawa wydaje się prosta. Ale może nie jest?

Uczestnikami sporu są przede wszystkim archeolodzy i lingwiści, a główny temat dotyczy pochodzenia Słowian na ziemiach polskich. Jedni twierdzą, że Słowianie przybyli tu z zewnątrz (ze wschodu, gdzieś znad Dniepru) po Germanach, a inni – że zawsze tu mieszkali. Ci pierwsi to tzw. szkoła allochtonistów (zwolenników obcoziemstwa), a ci drudzy to zwolennicy autochtonii, czyli tuziemstwa. Archeolodzy twierdzą najczęściej, że Słowianie pojawili się w dorzeczu Wisły i Odry (aż po Łabę) przychodząc ze wschodu, dopiero jakieś 50 lat po tym, gdy w V wieku n.e. z nieznanых powodów uszli stąd na zachód Germanie. Świadczyć ma o tym tzw. hiatus, czyli bardzo charakterystyczna przerwa osadnicza, dobrze widoczna w materiale archeologicznym na całym tym terenie: osady germańskie znikają, potem przez 1-2 pokolenia nie ma żadnych, a dopiero po kilku dekadach pojawiają się pierwsze typowe słowiańskie półziemianki. Uderzająca jest przy tym skokowa różnica w poziomie i kultury i rozwoju cywilizacyjnego pomiędzy osadami Germanów a osadami Słowian. Żelaza w tych ostatnich jest bardzo mało, a ozdób nie ma prawie wcale. Ceramika słowiańska, tzw. praska, jest o wiele gorszej jakości niż ta, którą się znajduje we wcześniejszej, germańskiej warstwie. Archeologiczna kultura wielbarska i jej staranna ceramika jest łączona z Gotami, a kultura przeworska – m.in. z Wandalami, którzy z upodobaniem wkładali do grobów zniszczoną w walkach broń. Były to plemiona germańskie. Archeolodzy prawie bez wyjątku opowiadają się za teorią allochtoniczną. Jeśli bowiem Słowianie mieliby tu być autochtonami, to dlaczego przez pół wieku nie pozostawiali żadnych śladów, aby

następnie zaprezentować zupełnie nową i jakościowo gorzej rozwiniętą kulturę?

Dość ważne starcie obu szkół miało miejsce pomiędzy prof. Przemysławem Urbańczykiem, historykiem i archeologiem z UKSW w Warszawie, a prof. Witoldem Mańczakiem, lingwistą z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dotyczyło ono... nazwy Polski. Prof. Urbańczyk, w pracy pt. „Trudne dzieje Polski” wysunął tezę, że plemię Polan w ogóle nie istniało i że nazwę naszemu krajowi nadali cudzoziemcy. Jego zdaniem nazwa Polonia pojawiła się najpierw, a plemiona Polan czy Mazowszan wymyślili dopiero późniejsi kronikarze. Bo jeśli łacińska nazwa Polski ma pochodzić od Polan, to prof. Urbańczyk pyta dlaczego nie brzmi ona „Polania”?

Teza o tym, że Polanie w ogóle nie istnieli ma więcej zwolenników. Parę lat temu prof. Władysław Duczko z Instytutu Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku napisał w „Archeowieściach” że „Polanie to twór historyków”. Prof. Urbańczyk w swej monografii pokusił się o lingwistyczną analizę procesu powstawania nazwy Polonia. Sprawa zaczyna się od tezy wysuniętej kilkanaście lat temu przez niemieckiego historyka Johannesesa Frieda, że nazwę Polonia nadał naszemu krajowi niemiecki cesarz Otto III podczas swej słynnej wizyty w Gnieźnie. Weryfikując tę tezę prof. Urbańczyk sporządził chronologiczną listę występowania nazwy Polonia bądź jej wariantów obocznych w dostępnych źródłach pisanych. Teza Frieda nie znalazła potwierdzenia, ale przynajmniej wzmianki o Polonii ułożyły się w klarowny ciąg prowadzący z Rzymu do Polski. Było to logicznie do przewidzenia.

Najstarszym źródłem, które używa tej nazwy jest „Żywot pierwszy św. Wojciecha” (Vita sancti Adalberti episcopi Pragensis) spisany przez niemieckiego mnicha benedyktyńskiego Jana Kanapariusza (Johannes Canaparius) w klasztorze na Awentynie w Rzymie w latach 999-1001. Autor określa tam Bolesława Chrobrego terminem Palaniorum dux. Według prof.

Urbanczyka zrobił to, aby odróżnić tego władcę od jego czeskiego imiennika z tego samego okresu. Do tego bowiem momentu zachodni autorzy wspominając o Chrobrym pisali najczęściej po prostu o księciu słowiańskim. Nazwę wywodzącą się od 'poła' miał zasugerować Kanapariuszowi towarzysz św. Wojciecha Bogusza-Benedykt, urodzony najpewniej właśnie w państwie pierwszych Piastów. Kolejne wzmianki nazwy użytej przez Kanapariusza, bądź bardzo do niej podobnej, układają się chronologicznie w trasę wiodącą z Rzymu przez Niemcy do Polski. Zdaniem prof. Urbanczyka nowy ten termin wędrował przekazywany ustnie, być może przez wędrownego mnicha, który zapoznał się z Żywotem św. Wojciecha i jego brata Radzima (Gaudentego), ponieważ w każdym miejscu nazwę tę zanotowano nieco inaczej, np. Polania w Reichenau w 1001 r., Polonia w Quedlingburgu w 1002 r., Polenia w Merseburgu w 1002 r., Poliani w Hildesheim w 1003 r. W końcu nazwa dociera do Polski, gdzie Chrobry bije swe słynne denary z napisem PRINCES POLONIE. Tym samym, zdaniem prof. Urbanczyka, Bolesław I postawił kropkę nad „i” pozostawiając dowód na to, że Polan nigdy nie było. Gdyby bowiem był ich księciem, to nazwa brzmiałaby Polania.

Prof. Mańczak, jako lingwista, wyśmiał tę tezę. Ci, którzy nazwę Polski zapisywali na przełomie IX/X wieku, nie byli Polakami. A kiedy cudzoziemiec coś zapisuje po raz pierwszy, to bardzo często to przekręci. Obocznych form łacińskich istniało pierwotnie kilka – Polonia, Polania, Polenia – i nie było w tym nic dziwnego. W nazwach geograficznych często dochodzi do takich fluktuacji. Np. Warszawę zwano na początku także Warszową lub Warszewą. O tym, że na słynnym denarze Bolesława Chrobrego pojawiła się forma Princes Polonie (poprawnie powinno być Princeps Poloniae) mógł zadecydować przypadek. Lingwistycznie jest to nieistotne. Mańczak uważa, że nazwa Polanie musiała istnieć w języku mówionym znacznie wcześniej niż Polonia zapisana w XI wieku po zjeździe gnieźnieńskim i wybita na denarze Bolesława Chrobrego. Odsyła zresztą do artykułu prof. Gerarda Labudy, w którym są

przytoczone najstarsze zapisy typu Polaniorum, Polanorum, Polanianis, Polanis, Polianius, Polianorum, Polianum, Polania, Polenum, Poleniorum, Polenia.

Nazwa plemienia Polan nie była wcale wyjątkowa. Z ruskich latopisów wiadomo, że tam też istniało plemię o tej nazwie, które z naszymi Polanami nie miało nic wspólnego, poza tym, że też byli Słowianami. Takie nazwy powstają paralelnie i niezależnie od siebie. Prof. Mańczak broni tezy o istnieniu Polan, z którego wywodzi się dynastia Piastów, i podkreśla, że nazwa Polska została urobiona od zwykłego słowa „pole”, a nazwa Polanie akcentuje rolniczy charakter tego ludu: kraj pól i ludzie pól, a nie lasów. Nie musiało to oznaczać krainy bezdrzewnej, bo jeszcze w XII wieku Gall Anonim podkreśla wyjątkową lesistość kraju, ale na pewno akcentowało ważną cywilizacyjną cechę i system wartości: Polska Ziemia to kraj pól, gdzie mieszkańcy żyją z rolnictwa. Nazwa Polska powstała przez opuszczenie drugiego słowa w wyrażeniu Polska (tj. Polna) Ziemia. W podobny sposób nazwa włoskiej prowincji Kampania pochodzi, i to już od czasów rzymskich, od słowa „campo” (pole), a nazwa francuskiej Szampanii, skąd pochodzi szampan, od słowa „champ”, które też znaczy „pole”. Powszechna tendencja jest taka, że nazwy geograficzne pierwotnie dotyczą jakiegoś mniejszego obszaru, a potem ich znaczenie rozszerza się na coraz większe terytoria. Np. nazwa Portugalii wywodzi się od miasta Porto, co znaczy „port”, i znaczyło Galia (Galicja) wokół portu, czyli Portu-Galia. Nazwa Śląska pochodzi od małego obszaru u podnóża świętej góry Ślęży i rzeki Ślęży. Końcówką –sko, -ska, oznaczano kraje, tak jak do dziś w czeskim: Slovensko, Madiarsko, Rakousko itp. Podobnie jest z nazwą Polski, która pierwotnie odnosiła się do obszaru plemiennego zamieszkałego przez Polan, a następnie zaczęła oznaczać dużo większe terytorium, obejmujące także Śląsk, Mazowsze, Pomorze itp. Prof. Mańczak uważa za całkowicie nierealny proces odwrotny, czyli rzekome wymyślanie przez średniowiecznych mądrali jakoby nieistniejących plemion Polan, Mazowszan czy Pomorzan.

Do tego miejsca jestem po stronie prof. Mańczaka. Ale krakowski lingwista twierdzi także, że nasi słowiańscy przodkowie byli tak bardzo osiadli, że znikąd nie przyszli, bo zawsze tu byli. Zwalcza więc tezę „szkoły allochtonicznej” prof. Urbańczyka, ale zwłaszcza zmarłego w 1995 roku archeologa prof. Kazimierza Godłowskiego z UJ, głównego autora teorii o przyjściu tu Słowian z Dniepru dopiero w połowie V wieku i później. Prof. Mańczak zwalcza tę tezę tak żarliwie, że ją nieuczciwie zniekształca. Używany w tej teorii termin „pustka osadnicza”, opisujący sytuację w dorzeczu Wisły i Odry w V w. n.e. i oparty na precyzyjnym datowaniu wykopalisk, Mańczak przekręca w „bezludność”, aby móc łatwiej ją wyśmiewać, choć sami allochtoniści podkreślają, że chodzi im tylko o znaczne rozrzedzenie osadnictwa, a nie o zupełny brak ludności na tym obszarze. Nie wiadomo dlaczego tak się stało, i dlaczego Germanie stąd odeszli – choć były to czasy etnicznych rójek na stepach Eurazji i wielkich przesunięć ludów na krańcach ex-imperium rzymskiego w Europie – ale przecież sam fakt nagłej i radykalnej depopulacji na całe pół wieku, w świetle wykopalisk, a raczej ich braku, trudno jest podważać. Podobnie trudno jest nie zgodzić się z tym, że następna kultura, znowu w świetle wykopalisk, była jakościowo o klasę gorsza od poprzedniej. Z faktami się nie dyskutuje.

Spór rozlał się na tyle szeroko, że objął nie tylko pola i lasy, ale także, a może nawet zwłaszcza, wszystkie polskie rzeki. A ściślej biorąc ich nazwy, czyli hydronimy, które rzeczywiście są bardzo ciekawe i zagadkowe. Nazwy polskich rzek, oraz w ogóle rzek we wschodniej Europie, są w większości bardzo stare, często przedsłowiańskie. Np. wiele z nich to nazwy scytyjskie, co można poznać w osetyjskim słowie „don” – rzeka, bo Osetyńcy to współczesna resztką Scytów (wschodnioirańskie „danu” -rzeka, pasztu „dande” – jezioro, staw). Na mapie łatwo te rzeki znaleźć: Don, Doniec, Dniepr, Dniestr, Dunaj, Dunajec, może nawet Dźwina itp. Nawet wiadomo skąd szli Scytowie, bo rzeki po drodze liczyli: Dniepr to „don epri” (pierwsza rzeka), a Dniestr to „don estri” (trzecia

rzeka). W przypadku polskich rzek, sprawa jest bardziej skomplikowana. Ich nazwy rozpadają się na dwie kategorie: takie, które są zrozumiałe dla Polaka, stosunkowo świeższej daty, jak Bystrzyca, Kamienna czy Prądnik, oraz takie, które są rdzeniowo niezrozumiałe, jak Wisła, Odra, Nysa, Raba, Narew, Ner, Noteć, Bug, Soła, Nida, San, Brda, Wda, Gwda, Wkra, Krzna, Bzura, Rega, Lega, Drwęca, itp., które powstały setki, a może i tysiące lat przed przybyciem Słowian. Takich nazw jest w Polsce około 190. Jak to jest możliwe – pyta prof. Mańczak – że Słowianie, którzy podobno przyszli na bezludne tereny i nie mieli atlasów ani map, a zresztą nawet gdyby je mieli, to i tak nie umieli czytać, przejęli aż 190 prastarych nazw rzek o przedśłowiańskim, ale także i przedgermańskim brzmieniu? Od kogo się o nich dowiedzieli i to aż o tylu i na tak rozległym obszarze? Zdaniem prof. Mańczaka istnienie tu 190 prastarych nazw rzek, odwiecznie wrośniętych w język słowiański (polski) jest jednym z niezbitych dowodów na to, że Słowianie (Polanie) są tu autochtonami.

Zadziwiająca trwałość hydronimów sprawia rzeczywiście niemały kłopot allochtonistom. Ich główna linia obrony jest więc taka, że pustka osadnicza nie była zupełna i resztki poprzedniej (germańskiej? celtyckiej?) ludności przekazały napierającym ze wschodu Słowianom odwieczne nazwy tutejszych rzek, nawet tych mniejszych. Co zaś do większych, ich nazwy mogły być znane także poza bezpośrednim sąsiedztwem, jako że i prehistoryczne ludy prowadziły ze sobą handel i pozostawały w rozmaitych kontaktach. Przez Polskę wiodły przecież prastare szlaki wymiany krzemienia, żelaza dymarczanego, bursztynu, soli itp. Trwałość nazw rzek, które dla takich tras są najważniejsze, bo pełniły rolę autostrad (już choćby dlatego, że zimą zamarzają), nie musi oznaczać ciągłości osadnictwa.

Spór trwa. Szampana dla tego, kto tę Kampanię wygra w Polu.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)